Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 50 (149) Warszawa, 10.XII.1951

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

JAK OSZCZĘDZAJĄ ROBOTNICY FABRYKI OBUWIA

List ze Związku Radzieckiego? Do naszych Zakładów Obuwia w Radomiu? Od kogo? — rozcinając szybko kopertę dziwił się ob. Słomka. Pracownicy ciasnym kołem otoczyli kierownika. Wszyscy byli ciekawi. List od przyjaciół. Co piszą? Lidia Korabielnikowa zachęca do podjęcia oszczędności na materiałach pomocniczych. Pisze o wynikach oszczędności w ich zakładach i dzieli się swoimi doświadczeniami. Sama przecież była inicjatorką oszczędności.

1

Teraz w fabryce, w drodze do domu i w domu robotnicy rozmawiali najwięcej o oszczędności. Słuchali ciekawie tych rozmów uczniowie ze szkół radomskich. Po zebraniu produkcyjnym w fabryce posypały się nowe projekty o tym, jak ustawiać noże sztancy, aby zaoszczędzić skórę. Czy nie da się zużyć mniej kleju przy naklejaniu podszewek? Należałoby też zmniejszyć ilość nici przy wyszywaniu cholewek w tych miejscach, w których przy pomocy kleju i szpilek są przymocowywane do podeszwy.

* * *

Działo się to rok temu. Od tego czasu upłynęło wiele miesięcy, a w Radomskich Zakładach Obuwia idąc śladem Lidii Korabielnikowej wielu robotników zdobyło zaszczytny tytuł przodowników oszczędności.

Słysząc o tych wydarzeniach harcerze ze szkoły nr 8 nie rozumieli wielu rzeczy. Jurek Wieczorek, przewodniczący rady drużyny, najbardziej interesował się oszczędnością. Zapewnił wszystkich harcerzy, że przy pomocy „Świata Młodych" zorganizuje wycieczkę do fabryki obuwia, aby zapoznać się bliżej ze sposobem oszczędzania Lidii Korabielnikowej. Obietnicy dotrzymał.

W wielkiej sali konferencyjnej przy fabryce obuwia zebrali się harcerze.

— Kiedy zostanie wykonany plan roczny? — zapytał Tadek Napiórkowski.

— Właśnie przed dwoma godzinami wykonaliśmy plan — odpowiada z uśmiechem kierownik ob. Słomka. Sala zahuczała od oklasków. Wszyscy pragną poznać przodowników oszczędności, którzy swoją pracą przyczynili się do przekroczenia planu (Jeżeli robotnik z pewnej ilości skóry wykona 11 par butów zamiast 10 to plan zostanie przekroczony.)

W hali produkcyjnej zwanej „manipulacyjną", w której odbywa się krajanie skóry, w długich rzędach stoją maszyny. Każdą z nich obsługuje jeden człowiek. Tuż koło przejścia przy maszynie stoi młody robotnik. Bystre jego oczy patrzą wciąż na maszynę. Ręce rytmicznie i spokojnie opuszczają dźwignię sztancy, spod której za każdym razem wychodzi nowa podeszwa. To przodownik w oszczędności ob. Mieczysław Górka. Czym jednak zasłużył sobie na tę zaszczytną nazwę? Nietrudno to zrozumieć, wystarczy tylko spojrzeć na płat skóry i wykrojone podeszwy. Odpadające bezużytecznie skrawki są niewielkie, a to tylko dlatego, że kierowany jego rękami nóż w kształcie stopy spada na skórę odmierzając odległość z milimetrową dokładnością.

Po wyjściu z fabryki wywiązała się ożywiona rozmowa. Każdy chciał mówić.

— Teraz w naszej szkole musimy zorganizować oszczędność — mówi Jadzia Noga — tylko jeszcze nie wiem jak to zrobić. Ale na najbliższej zbiórce rady drużyny omówimy tę sprawę dokładnie.

HELENA BRZEZIŃSKA

(O szkole „z niczego" — i pomysłach oszczędnościowych harcerzy — czytajcie na str. 8-mej).

PAŁAC MŁODZIEŻY im. Bolesława Bieruta otwarty

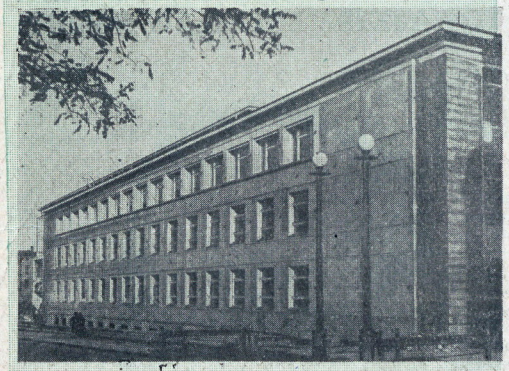

3 grudnia był wielkim i niezwykłym dniem dla młodzieży Katowic — otwarto tam pierwszy i największy w Polsce i w Europie Pałac Młodzieży. Pałac dostał imię naszego Prezydenta. — Pałac Młodzieży — powiedział wicepremier A. Zawadzki na uroczystym jego otwarciu — służyć będzie dzieciom klasy robotniczej Śląska i Zagłębia, aby raz na zawsze znikła tragedia marnowania się talentów młodzieżowych.

W numerze „Świata Młodych", który w podwójnej objętości ukaże się w dniach ferii zimowych — z okazji Nowego Roku, zamieścimy obszerny fotoreportaż, oprowadzający Was po Pałacu Młodzieży.

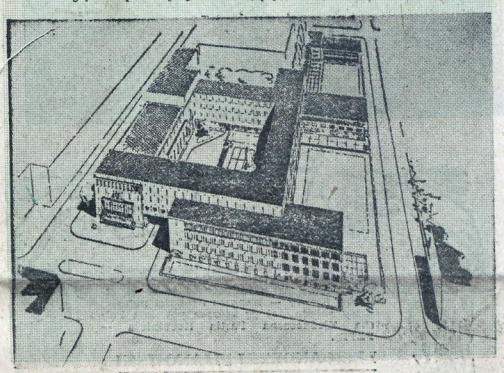

2

3

4

5

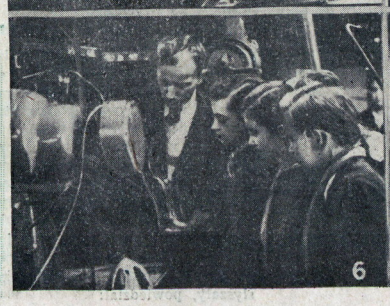

6

7

FOTO - K. KRAŁCZYŃSKI

1. Dużą rolę we współzawodnictwie odgrywają brygady produkcyjne. Zetempówka, koleżanka Wanda Derlatka zainicjowała ich powstanie.

2. W szwalni tak, jak w całej fabryce jest produkcja taśmowa. Oto jeden z wycinków — naszywanie części buta — zwanej nartami.

3. Przodownikiem oszczędności w krajaniu skóry może zostać każdy, kto właściwie ustawia noże sztancy.

4. Leokadia Serafin lubi swoją pracę przy wyszywaniu ozdób na cholewkach. Dlatego wyrabia 150 procent normy.

5. Ćwiekarka pięt to ciekawa maszyna, która wbija od razu 14 gwoździ.

6. Maszyna zwana dublerką służy do przyszywania podeszew.

7. Po raz szósty w tym miesiącu oddział majstra Stefana Kiljana zdobył przechodni proporzec współzawodnictwa.

NIECH ŻYJE POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA!

NIECH ŻYJE PRZEWODNICZĄCY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR TOWARZYSZ BOLESŁAW BIERUT!

NASZA PARTIA

KAZIMIERZ DĄB ● ZE WSPOMNIEŃ ZETEMPOWCA

To było prawie 10 lat temu. W Polsce szaleli wtedy hitlerowcy. Każdy dzień przynosił nowe aresztowania i egzekucje. Był pochmurny dzień. Siedzieliśmy z chłopakami na podwórku domu, w którym mieszkał jeden z kolegów. Byliśmy wtedy chyba w waszym wieku, ale o wiele mniej rozumieliśmy niż wy teraz. Wiedzieliśmy tylko, że faszyści to psy i że wojnę przegrają.

Siedzieliśmy we czwórkę na podwórku odrapanego domu i rozmawialiśmy o przyszłości. Wiecie, że to jest ulubiony temat dziewczynek i chłopców. Tylko, że wy teraz mówicie: „Jak skończę szkołę" a my mówiliśmy: — „Jak się skończy wojna"... Andrzej powiedział wtedy, że będzie inżynierem od górnictwa, że będzie pracował na tej samej kopalni co jego ojciec przed aresztowaniem.

— Głupi, będziesz dla panów pracował? — oburzył się Zdzisiek.

— Jak to, dla panów?

— No, dla właścicieli kopalni, nie wiecie?

Spojrzeliśmy po sobie. Nikt nie umiał odpowiedzieć. Nasi ojcowie przecież pracowali dla panów. Wyglądało więc na to, że Zdzisiek ma rację. Zmartwiliśmy się, a najbardziej Andrzej. Ale wtedy odezwał się Heniek, który był trochę starszy od nas:

— Jak się skończy wojna, to kopalnia będzie nasza, odbierzemy panom.

— Jak to odbierzemy, kto odbierze? — spytałem.

Heniek obejrzał się ostrożnie i ściszył głos:

— Robotnicy odbiorą, Partia, rozumiecie?

Nie rozumieliśmy, co to jest Partia. Pierwszy raz wtedy słyszeliśmy to słowo, ale to, że kopalnia będzie nasza, bardzo nam się spodobało.

— A skąd ty wiesz? — spytał także szeptem Zdzisiek. Heniek zawahał się na chwilę.

— Słyszałem jak ojciec mówił! — odparł wreszcie.

Przez chwilę było cicho, zamyśliliśmy się. Ja zastanawiałem się nad tym, co to jest Partia. Wreszcie spytałem Heńka. A wtedy Heniek popatrzył na nas poważnie i kazał przysiąc, że nikomu nie powiemy o tej rozmowie. Po kolei każdy z nas powiedział uroczyście: „Przysięgam!"

Heniek kazał nam wtedy usiąść bliżej siebie, jeszcze raz popatrzył na nas i szeptem powiedział:

— Ja też wiem tylko tyle co słyszałem przez drzwi, kiedy ojciec rozmawiał z innymi robotnikami. Partia to ludzie, którzy walczą z faszystami i chcą, żeby było dobrze ludziom pracy.

Kiwnęliśmy głowami ze zrozumieniem, ale przecież nie wiele rozumieliśmy. Nie wiedzieliśmy, że Partia to tylko najbardziej świadoma i ofiarna część robotników, to zwarta i zahartowana organizacja. Myśleliśmy, że każdy kto walczy z faszystami, to już członek Partii. A przecież tak nie było. Partia kierowała tą walką, ale kierowała nie tylko swoimi członkami — kierowała masami ludzi. Cały naród prowadziła do zwycięstwa. Ale wtedy wiedzieliśmy tylko tyle, ile powiedział nam Heniek.

Partia pracowała wtedy w podziemiu, w konspiracji. Dochodziły wieści o tym, że pociągi jadące z wojskami hitlerowskimi na Związek Radziecki, wylatywały w powietrze, że rozbrajano żandarmów, że na naszej i sąsiednich kopalniach wydobywano coraz mniej węgla, że „psuły" się maszyny. Heniek niewiele nam już mówił. Może sam niewiele wiedział, a może zabroniono mu w domu. Raz tylko, kiedy na kopalni niby przypadkowo zepsuła się maszyna wyciągowa i przez kilka dni jeden szyb był unieruchomiony, Heniek odciągnął nas trzech w kąt podwórka i tak, żeby inne dzieci nie słyszały, powiedział:

— Chłopcy, słyszeliście co się stało na kopalni? Partia działa! — i mrugnął do nas porozumiewawczo.

Upływały lata okupacji, coraz częściej powtarzały się aresztowania, zwłaszcza wśród robotników naszej kopalni. Ale Partia z każdym rokiem była silniejsza. Kiedy widać już było, że faszyści lada dzień zaczną uciekać, Partia czuwała, żeby nie zniszczyli kopalni. W ostatnią noc, choć hitlerowcy jeszcze niezupełnie uciekli, kopalnia była już obsadzona przez robotników.

Wojska radzieckie weszły do naszego miasteczka wczesnym rankiem. Obok żołnierzy radzieckich po miasteczku kręcili się już dobrze nam znani robotnicy, wśród których było wielu ojców naszych kolegów: niektórzy z karabinami, a wszyscy na rękawach płaszczy i kurtek mieli czerwone opaski z dużymi literami PPR.

— Widzisz — mówił Heniek — to są właśnie ludzie Partii — I wyciągnął z kieszeni taką samą czerwoną opaskę.

Grzęznąc w śniegu pobiegliśmy na rynek. Miał tam odbyć się wiec. W wielu oknach wisiały już czerwone i biało-czerwone sztandary. To był pierwszy dzień wolności. Robotnicy kierowani przez Partię przejęli władzę w swoje ręce.

Byliśmy już wtedy trochę starsi niż wy teraz. Poszliśmy do różnych szkół, zaczęliśmy nadrabiać lata, podczas których okupant nie pozwalał nam się uczyć.

Każdy tydzień przynosił więcej nowego, niż dawniej całe lata. Robotnicy, a obok nich chłopi, cały naród kierowany przez robotniczą Partię bardzo szybko budował nowe życie. To była walka i w tej walce Partia jeszcze bardziej krzepła. A my byliśmy coraz starsi, coraz lepiej poznawaliśmy życie. Wychowywał nas ZMP.

Długa byłaby o tym opowieść. Pamiętam... Raz odwiedziliśmy z Andrzejem Zdziśka. Leżał w łóżku z obandażowaną głową. Kiedy w nocy wracał z zebrania, na którym mówił o spółdzielniach produkcyjnych, pobili go kułacy. Uśmiechnął się, gdy nas zobaczył i powiedział cicho:

— Jak oni nas nienawidzą, jak strasznie nienawidzą Partii... Wiecie, ja na tej ich nienawiści coraz lepiej uczę się, czym jest Partia, uczę się coraz bardziej ją kochać...

Heniek był najstarszy z nas. Najwcześniej został przyjęty do Partii. Pracował w Zarządzie Miejskim ZMP. Ale po jakimś czasie zaczął się zaniedbywać w pracy. Zaczęło się od tego, że nie uczył się, wydawało mu się, że jest już wystarczająco mądry. Zawiódł Partię, dostał naganę partyjną. Początkowo był tym zupełnie przybity, ale po jakimś czasie przy pomocy towarzyszy partyjnych zrozumiał, że kara była słuszna. W tym czasie spotkałem się z nim przypadkowo. Rozmawialiśmy właśnie o jego sprawach i Heniek powiedział wtedy do mnie:

— Dopiero teraz na własnej skórze zobaczyłem, jak to trudno być członkiem Partii. Ale też przekonałem się ile trudu wkłada Partia w wychowanie każdego człowieka.

Zdzisiek jest dziś oficerem-lotnikiem, a Andrzej, który nie zmienił swojego zamiaru, już w tym roku będzie inżynierem. Będzie pracował w naszej kopalni. Tę możność dała mu ludowa ojczyzna, dała mu Partia, bo przecież przed wojną nigdyby go rodzice nie mogli wykształcić.

* * *

Ostatni raz spotkaliśmy się wszyscy 1 Maja tego roku, w Warszawie. Zaczęliśmy wspominać całą tę drogę, po której prowadziła i prowadzi nas nasza Partia. Nie tylko nas czterech naturalnie. Wszystkich nas: członków Partii i bezpartyjnych, starych i młodych, zetempowców i harcerzy.

A ta droga jeszcze przed nami wszystkimi długa i nie łatwa, droga do pokoju i tych słonecznych dni swobodnej pracy, które nazywamy socjalizmem. Poprowadzi nas do nich zahartowana, bojowa, kochana nasza Partia.

(W dniach 14-15 grudnia 1948 roku odbył się w auli Politechniki Warszawskiej — przed terminem wykończonej przez robotników Stolicy — Kongres Jedności polskiej klasy robotniczej na którym powstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza — PZPR).

LECH ANDRZEJ PIJANOWSKI

Jedność

(fragment z poematu „Pstrowski").

Budują robotnicy
Politechnikę Warszawską.
Patrzy warszawska ulica,
kiedy tynkować zaczną,
Kiedy kopułę położą,
szklane oko techniki,
kiedy z uśmiechem młodzi
inżynierowie wyjdą.
Budują robotnicy
Politechnikę Warszawską.
Dni szybkie trzeba liczyć.
Historia idzie naprzód.
Jak blask kopuły strzelista,
mocna jak wspólny krok
urasta robotnicza
jedność celu i dróg.
Jedność! Jedność! Jedność! —
mury rosnące krzyczą.
Wielkie dni szybko biegną.
Historia te dni policzy.
W sali Politechniki
z doświadczeń pokoleń, z walki
prawda i siła wynika
Zjednoczonej Partii.
Kiedyś z tej sali wyjdą
inżynierowie młodzi,
dziś mocniej serca biją,
wielka budowa się rodzi.
Ruszą do wielkiej budowy,
będą tworzyć socjalizm
robotnicy i chłopi,
jedna Partia i naród.

1948 1951

Nasz nauczyciel to prawdziwy opiekun i przyjaciel

Wszyscy bardzo lubimy naszego nauczyciela, ob. Jankowskiego. Uczy nas historii i nauki o Polsce. Na lekcjach opowiada nam bardzo ciekawie o różnych wydarzeniach. Dlatego chętnie uczę się historii. Ale i po lekcjach nasz nauczyciel chętnie nam pomaga. Kiedy mamy urządzać akademię, albo jakiś występ, zawsze doradza nam, jakie piosenki i wiersze wybrać. Potem przychodzi na próby i pomaga nam nauczyć się deklamować i śpiewać. Gdy mamy dekorować klasy albo świetlicę, radzi nam, jakie zrobić hasła.

Nasz nauczyciel — to prawdziwy opiekun i przyjaciel. Dlatego bardzo go szanujemy i lubimy.

STASIA NOWAK
Wrocław

Zbiórka musi być ciekawa

Ostatnio otrzymaliśmy bardzo dużo listów o zbiórkach ogniw. Są one różnej treści. Oto co pisze **Marysia Kryszczak z Pruszkowa:**

„Zbiórki naszego ogniwa odbywają się co tydzień, lecz nie są one ciekawe. Na przykład 5 listopada odbyła się zbiórka, na której mieliśmy robić gazetkę ścienną. Ponieważ Iwonka Zaborska najładniej rysuje, robiła ją sama, a my wszystkie, nie mając co robić, nudziłyśmy się i swoim zachowaniem przeszkadzałyśmy jej.

Moim zdaniem wcale to nie była zbiórka, bo nic nas nie nauczyła. Często myślę, co zrobić, aby nasze zbiórki były ciekawe i aby wszystkie dziewczynki brały w nich udział, ale nie wiem jak to zrobić".

O innej zbiórce pisze **Róża Michałowska z Warszawy.** Posłuchajcie:

„Na ostatniej zbiórce ogniwa omówiłyśmy przeczytaną książkę Gajdara pod tytułem „Timur i jego drużyna". Irka Kucharczyk dała projekt, abyśmy zrobiły album z przeczytanych przez nasze ogniwo książek. Projekt podobał nam się, tym bardziej, że przez album będziemy mogły zachęcić inne ogniwa do czytania książek. Postanowiłyśmy z każdej przeczytanej książki umieścić wyjątek z wykonanymi przez nas rysunkami. Aby rysunki były ładne, ogłosiłyśmy konkurs: Każda dziewczynka narysuje w domu jeden rysunek, a najładniejszy z nich umieścimy w albumie. Ustaliłyśmy, co każda ma przynieść na następną zbiórkę. Irka przyniosła deseczki, natomiast klej przyniosła Jola, zakupieniem kartonu zajęła się Jadzia, materiał na obicie albumu przyniosłam ja. Najwięcej kłopotu było z rysunkami, bo każda chciała, żeby jej rysunek był w albumie. Ale po zastanowieniu się uznałyśmy rysunek Ewy za najładniejszy. Pracy przy albumie było dużo. Ażeby sprawnie ją wykonać podzieliłyśmy się czynnościami: Irka z Zosią obciągały płótnem okładki albumu, Romka dziurkowała kartki, Jola rysowała odznaki — pionierską i harcerską, Ewa z Jadzią wycinały litery do napisu na album, pozostałe dwie dziewczynki przepisywały wyjątki z książek. Praca przy albumie była ciekawa. Dzięki dobremu podziałowi pracy album w przeciągu jednej godziny był wykonany".

A oto jeszcze jedna zbiórka ogniwa opisana przez Anię Bieniak ze szkoły TPD nr 4 w Warszawie.

Szycie ubranek dla kukiełek — to przyjemna praca.

„Ogniwo nasze przeczytało książkę Pantelejewa pod tytułem „Słowo honoru". Książka ta bardzo dużo nas nauczyła, zrozumiałyśmy jak ważne jest każde dane przez nas słowo.

Ogniwo nasze opiekuje się dziećmi z klasy III. Przygotowujemy je do wstąpienia w szeregi naszej organizacji. Dlatego też postanowiłyśmy im wytłumaczyć, co to znaczy słowo honoru. Myślałyśmy długo jak to zrobić, żeby dzieci te dobrze zrozumiały i uradziłyśmy, że uczynimy to za pomocą kukiełek. Na zbiórkę ogniwa przyniosłyśmy papier, klej, nożyczki i gałganki na ubranka dla kukiełek. Pracę podzieliłyśmy między siebie: Ewa z Irmą robiły główki, Krysia z Basią szyły ubranka, a Ania, Inka i Ula przepisywały role i uczyły się ich. Większość prac wykonałyśmy już na zbiórce, pozostało tylko pomalowanie główek i ubranie kukiełek. Zrobimy to gdy wyschną główki. Praca przy kukiełkach bardzo nam się podobała. Jesteśmy przekonane, że i nasi młodsi koledzy dużo z niej skorzystają".

* * *

Podaliśmy trzy przykłady zbiórek ogniw. Nie mówią one jeszcze o całości pracy ogniwa, która jest bardzo różnorodna. Spodziewamy się, że ogniwowi i członkowie ogniw napiszą nam jak u nich przebiegają zbiórki.

Czekamy na listy. **R. G.**

Nie ulękli się kułaka

Dawniej w Polsce kułacy kupowali od rolników zboże i ziemniaki po niskiej cenie, a na przednówku sprzedawali je po cenie dwa razy wyższej. Dziś w całej Polsce odbywa się planowy skup zboża i ziemniaków. Są jednak tacy gospodarze, którzy nie chcą tego zrozumieć i uporczywie opóźniają odstawę. Wiedząc o tym, postanowiliśmy wytłumaczyć im, jak ważną rzeczą jest terminowe odstawienie ziemiopłodów.

W tym celu wybraliśmy trójki. Zadaniem trójek było chodzić od domu do domu i wyjaśniać gospodarzom, że ci, którzy nie posiadają ziemi, muszą mieć także żywność. Tłumaczyliśmy, że robotnicy wyrabiają dla wsi traktory, pługi, brony, młockarnie i inne narzędzia rolnicze.

Jedna z naszych trójek, będąc we wsi Tomaszów, poszła między innymi do gospodarza Włodary Wacława. Gdy harcerze wyjaśnili mu w jakiej sprawie do niego przyszli, Włodara chwycił za kij i okropnie przy tym wymyślając przepędził harcerzy. Harcerze nie zlękli się kułaka i nie zrezygnowali z dalszej pracy. Odwiedzając innych gospodarzy przekonali się, że takich „czarnych owiec" jak Włodara Wacław jest we wsi Tomaszów niewiele. Inni rozumieją swój obowiązek i śpieszą z odstawą.

Uczniowie kl. VII-mej
Szkoły Podstawowej
w Kobielach Wielkich

Uczmy się gospodarować czasem

Ja codziennie odrabiam lekcje o tej samej godzinie. Ale zanim usiądę do lekcji, muszę najpierw godzinę pobiegać. Odrabiam lekcje, zadane na dzień następny, ale gdy zostanie mi trochę czasu, to odrabiam lekcje, zadane na dzień drugi i trzeci. Ułatwia mi to pracę, bo przecież mam zbiórki harcerskie, lub inne zajęcie w szkole i wtedy wracam później, więc mam mniej czasu na naukę.

Wypracowania domowe piszę na brudno w szkolnej świetlicy. Czyta je dyżurująca w świetlicy nauczycielka i robi uwagi. Jeżeli napisałam źle, poprawiam i dopiero przepisuję na czysto.

ELA KOWALSKA
szkoła TPD Nr 11 w Warszawie.

Jestem uczennicą klasy szóstej. Mam dobre stopnie. **Nauka idzie mi łatwo, gdyż systematycznie odrabiam lekcje,** uważam podczas lekcji, w szkole robię notatki i uczę się z podręczników. Uczę się także muzyki.

Gdy przyjdę ze szkoły, zjadam obiad, a potem zaczynam odrabiać lekcje. **Lekcje odrabiam według planu. Najpierw odrabiam lekcje trudniejsze, a potem te, które nie sprawiają mi żadnych trudności.** Gdy skończę lekcję piśmienne, zabieram się do lekcji ustnych. Gdy skończę odrabiać lekcje, ćwiczę. Dopiero kiedy nadejdzie wieczór, czytam książki lub organizuję sobie jakieś rozrywki.

HALA STACHERA
kl. VI a, szkoła Nr 2 w Radomiu.

Po drodze ze szkoły

1. Muszę się śpieszyć. W domu czeka mama! 2. Ślady !... Ciekawe czyje? 3. Pójdę za nimi... 4. Eee... — to nasz Bobik! 5. Bobik, spójrz: wrona! — Dlaczego ona nie odleciała do ciepłych krajów? 6. Jaka dobra piłka! Trzeba ją wypróbować... 7. Gool!!! 8. Czy ja przypadkiem nie zabłądziłem... 9. Ale to nic: kompas mi pomoże. 10. Ci malcy na pewno nie zajmują się gimnastyką. Trzeba ich nauczyć. Uwaga, zaczynamy: raz, dwa! 11. Co? Wy już idziecie do domu harcerza? A ja jeszcze muszę iść na obiad i odrobić lekcję... 12. Bobik nie zatrzymuj mnie! 13. Wreszcie dom! Mamo nie martw się; już jestem!

PRZODUJĄCY GOSPODARZ JAN LEWANDOWSKI

— pomógł swym przykładem harcerzom w ich pracy wyjaśniającej

Powracając ze szkoły poszłam odwiedzić odznaczonego chłopa w naszej wsi — **Jana Lewandowskiego.** Odstawił on zboże do punktu skupu w 115%. Chciałam, żeby mi powiedział, jak to zrobił.

Jan Lewandowski ucieszył się, gdy przyszłam. Posadził mnie przy stole i po przyjacielsku, zupełnie jak ze swoim kolegą zaczął ze mną rozmawiać. Mówił mi, że może sprzeda Państwu jeszcze więcej zboża, po dokładnym obliczeniu swoich zapotrzebowań.

Kiedy go zapytałam czemu inni chłopi nie postąpili tak jak on, odpowiedział z oburzeniem ,że zboża nie odstawia tylko ten, kto nie chce, komu nie zależy na tym, aby w naszych gospodarstwach było więcej maszyn, by w naszych wioskach było coraz więcej pięknych domów — jaśniejsze i szczęśliwsze życie.

Kiedy szłam do Jana Lewandowskiego, nie myślałam nawet o tym, że te odwiedziny tak wiele mnie nauczą.

Cieszę się bardzo, że w naszej wiosce są tacy chłopi jak Jan Lewandowski

WANDZIA MILEWSKA
kl. VII Szkoła Podstawowa w Brzeziu.

* * *

Nasza spółdzielnia produkcyjna wywiązała się z planowego skupu zboża w 150%.

Nie mogłam zrozumieć dlaczego spółdzielnia produkcyjna może odstawić zboże z nadwyżką, a niektórzy chłopi indywidualni nie chcą wykonać nawet swego planu. Zapytałam swego tatusia.

Tatuś powiedział mi, że w gospodarstwie spółdzielczym nie ma takiego marnotrawstwa jak w gospodarce indywidualnej. Chłop, który ma ziemię często w kilkunastu małych odcinkach nie może na niej używać traktorów czy innych maszyn rolniczych, dlatego, na takim małym kawałku traktor czy żniwiarka nie może pracować. Ale to oczywiście nie jest przyczyną, że niektórzy chłopi nie sprzedają Państwu zboża, bo chłop indywidualny ma mniejszy przydział zboża od spółdzielni i mógłby się wywiązać ze swych obowiązków. Lewandowski Jan ze wsi Dubilew odwiózł przecież zboże do punktu skupu w 115%. Obywatel Lewandowski Jan postąpił tak, jak powinien postąpić każdy chłop w Polsce Ludowej. A przecież ilu jest kułaków, którzy specjalnie nie sprzedają zboża, nie sprzedają sami i jeszcze namawiają innych chłopów. Robią to tylko dlatego, żeby szkodzić naszemu państwu. Chcieliby, aby wróciły te czasy, kiedy my, zamiast chodzić do szkoły musieliśmy u nich paść krowy i pracować na ich gospodarce, **lecz to się im nie uda.**

MARYSIA ZAKRZEWSKA
Wieś Dubilew.

ŚLADEM AKCJI PISMA

Przykład ludzi radzieckich uczy żyć...

Na propozycję redakcji „Świata Młodych" harcerze ze szkoły podstawowej w Jeziornie Fabrycznej zorganizowali ciekawą zbiórkę. Zastęp klasy siódmej zastanawiał się nad sposobem pogłębienia swoich wiadomości o ludziach radzieckich, którzy w ciężkich warunkach po Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej w 1917 roku budowali podstawy socjalizmu. Postanowiono zatem, że każde ogniwo opracuje i przedyskutuje fragmenty z książek radzieckich drukowane w „Świecie Młodych". Ogniwo III zajęło się postacią bohaterskiego pioniera Pawlika Morozowa, ogniwo II przygotowało się do dyskusji nad fragmentem z powieści Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal" drukowanym u nas pod tytułem „My walczyliśmy i budowaliśmy bez chleba", a ogniwo I miało przeprowadzić dyskusję nad wyjątkiem z książki „Synowie" Wasyla Smirnowa.

Na zbiórce zastępu, na którą został zaproszony zastęp z klas młodszych, ogniwa omawiały artykuły przygotowane przez siebie, a później wywiązała się dyskusja. Po dyskusji ogniwa napisały listy do redakcji, które drukujemy poniżej.

NIE POZWOLIMY KUŁAKOM ZNISZCZYĆ ZBOŻA

W książce Wasyla Smirnowa pt. „Synowie" czytaliśmy o tym, jak ludzie radzieccy walczyli z kułakami i jak kułacy niszczyli zboże, aby nie oddać go państwu. Kułak w nienawiści do państwa robotników i chłopów wolał, żeby zboże zgniło w dole, niż żeby otrzymał je robotnik. Ludzie radzieccy znaleźli na to radę. Biedni chłopi, którzy kiedyś musieli u kułaków pracować, na każdym kroku demaskowali ich. Pokazywali ludziom, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem.

Są i u nas kułacy, którzy nie chcą odstawić zboża, chcieliby aby zboże raczej zgniło w dole, niż dostało się do rąk ludzi pracy. Ale Rząd nasz nie pozwoli na to i my harcerze nie pozwolimy. Będziemy o tym mówili w domu z rodzicami, będziemy zapraszać starszych na nasze zbiórki i robić gazetki, w których będziemy ośmieszać kułaków, spekulantów i różnych próżniaków i pokazywać chłopów, którzy dobrze wywiązują się z obowiązku wobec państwa.

STEFEK SWACZYŃSKI
Ogniwo II

PRZYKŁAD PAWLIKA UCZY NAS KOCHAĆ OJCZYZNĘ

Państwo radzieckie miało wielu wrogów w tym czasie, kiedy budowało podstawy socjalizmu. Tym wrogom ludzie radzieccy wydali walkę na śmierć i życie. W walce tej brali także udział pionierzy. Właśnie pionier — Bohater Związku Radzieckiego, Pawlik Morozow, wykrywając wrogów został przez nich zamordowany. Tak mocno kochał on Ojczyznę i swoją organizację pionierską, że poświęcił dla niej życie.

My harcerze uczymy się kochać Ojczyznę tak, jak Pawlik. Chcemy być takimi harcerzami, jakim pionierem był Pawlik. Dlatego musimy jeszcze lepiej się uczyć, być wzorem dla innych w nauce, pracy i zachowaniu. Musimy zwalczać wszystkie plotki i kłamstwa rzucane na naszą Ojczyznę przez kułaków, spekulantów i różnych próżniaków. My harcerze kochamy swoją Ojczyznę i jesteśmy zdolni uczynić dla niej wszystko.

ANIA JANKOWSKA
Ogniwo III

ZWYCIĘŻYLI, BO PRZEWODZILI IM LENIN I STALIN

Ciężkie chwile przeżywało po Rewolucji młode państwo radzieckie. Kapitaliści całego świata pragnęli je zniszczyć. Posyłali w tym celu swoje wojska. Utrzymywali bandy i agentów. Ludzie radzieccy nie załamali się, walczyli i budowali, często o głodzie i bez ciepłych ubrań. Nie załamali się, bo nie chcieli więcej pracować dla bogaczy. Zwyciężyli, bo kierowała nimi Partia bolszewików, zwyciężyli, bo przewodzili im Lenin i Stalin.

MARIA BARANOWSKA
Ogniwo I

z listów naszych CZYTELNIKÓW

— Pragniemy poprawić się z dwój —

Niedawno minął pierwszy okres roku szkolnego. Niektórzy uczniowie dostali złe stopnie. Dlatego chcemy podzielić się z Wami sposobami, jakie stosujemy, aby nasi koledzy, nie mieli ocen niedostatecznych.

Jednym ze sposobów walki z lenistwem naszych kolegów jest ośmieszanie ich w wesołych piosenkach ułożonych i śpiewanych przez nas na wieczornicach. Dla kolegów, którzy mają trudności — pomoc w nauce. Po ogłoszeniu wyników na okres zwróciliśmy się wszyscy z prośbą do opiekuna naszej drużyny, aby zorganizować dla słabszych kolegów dodatkowe zajęcia pozalekcyjne. Na zajęciach tych słabszym będą pomagali nie tylko dyżurni nauczyciele, ale i lepsi uczniowie. Zgłaszamy się dobrowolnie. W imieniu drużyny zwróciliśmy się również do Komitetu Rodzicielskiego, aby jego członkowie odwiedzali rodziny uczniów mających dwójki i sprawdzali przyczyny tego zła. W ten sposób, wspólnie z naszymi nauczycielami, walczymy z ocenami niedostatecznymi.

KRYSIA TOROŃ, KONRAD SZCZĘDZINA
Błotnica Strzelecka pow. Strzelce Opolskie

Odrabiam lekcje zawsze na tym samym miejscu przy stole. Książki i zeszyty też trzymam w jednym miejscu, żeby nie tracić czasu na ich szukanie. Gdy odrabiam lekcje to nie słucham jednocześnie radia, ani nie zaglądam do ciekawej książki, którą miałabym ochotę poczytać. Staram się nie rozpraszać uwagi i tylko się uczyć.

Ułożyłam sobie plan dnia i przestrzegam go. Wygląda on mniej więcej tak: od godziny 8 do 14 jestem w szkole, od 14 — 14,30 obiad, od 14,30 — 17 odrabianie lekcji, od 17 — 21 rozrywki, kolacja, pomoc w domu.

IZA LEWANDOWSKA
szkoła SPD nr 11 w Warszawie

PIERWSZE ODPOWIEDZI

na ankietę «Świata Młodych»

„Świat Młodych" wiele pisał o formach walki o wyniki nauczania. W naszej klasie wszyscy czytają to pismo i bardzo ono nam pomaga, np. po przeczytaniu artykułu „Każda minuta jest droga" z numeru 46, „A jak jest u Was" z numerem 41 i „Jak nasze pismo pomaga w nauce" z numeru 46 postanowiliśmy zorganizować naradę produkcyjną.

Na naradę zaprosiliśmy kierowniczkę i wychowawców klas. Głównym naszym zadaniem było zastanowienie się nad uczniami, którzy przeszkadzają nam w osiągnięciu dobrych ocen, dobrego zachowania się klasy, oraz w pracy społecznej.

W końcu postanowiliśmy, aby każde z nich otrzymało wybranego spośród dobrych uczniów opiekuna. Ustaliliśmy, że opiekun ten będzie pomagał swemu koledze w odrabianiu lekcji, nie będzie dawał ściągać, tylko dokładnie będzie mu tłumaczył i wyjaśniał, będzie sprawdzał jego pracę społeczną, kontrolował zachowanie w szkole i poza szkołą. Jesteśmy pewni, że przy wspólnej pomocy koledzy nasi poprawią się, przez co podniesie się poziom całej klasy.

JULEK BYSTRZANOWSKI
Szkoła TPD Nr 10 — Warszawa.
Członek Rady Drużyny

W programie VI klasy, której jestem uczennicą, jest geografia Polski. Uczymy się nazw wielkich miast, rzek, jezior i gór. W naszym podręczniku trudno znaleźć nazwy drobnych gmin i wsi, gdyż są to szczegóły. A przecież jest dużo wsi i gromad, które każde dziecko powinno znać za ich zasługi położone dla państwa. O tych miejscowościach pisze nam „Świat Młodych". On nam pomaga w poznaniu naszej Ojczyzny. Zapoznawszy się z żywym i interesującym opisem wsi polskiej, dużo łatwiej mi jest przyswoić sobie wiadomości z mojego podręcznika szkolnego. Dzięki tak połączonym wiadomościom, wzbudziła się we mnie chęć do wstąpienia w najbliższym czasie w szeregi organizacji harcerskiej. Harcerze bowiem starają się przede wszystkim poznać dokładnie swoją ojczystą ziemię, poprzez czytanie odpowiednich książek i organizowanie wycieczek. Rozumiejąc, że właśnie dokładne czytanie „Świata Młodych" rozwinęło we mnie zamiłowanie geograficzne i przyrodnicze, gorąco zachęcam inne dzieci do uważnego i systematycznego czytania tej gazety, a na pewno znikną wam wszelkie trudności przy nauce tych przedmiotów.

STASIA WIECH
uczennica kl. VI b. Szkoły TPD 8 w Warszawie.

CZY I TY PRZYGOTOWAŁEŚ JUŻ ODPOWIEDŹ NA NASZĄ ANKIETĘ.
CZY I JAK „ŚWIAT MŁODYCH" POMAGA W NAUCE?
CZY I JAK „ŚWIAT MŁODYCH" POMAGA W PRACY HARCERSKIEJ?
Termin nadsyłania odpowiedzi — mija 1 stycznia 1951 r.

KONKURS

KSIĄŻKA — TWÓJ PRZYJACIEL

W poprzednim numerze umieściliśmy pięć notatek książkowych z obietnicą ogłoszenia ciekawego **konkursu zorganizowanego przez Wydział Harcerski Zarządu Głównego ZMP.**

A więc słowa dotrzymujemy. Jak zawsze w konkursie może i powinien wziąć udział każdy z was, czy to samodzielnie, czy razem z całym ogniwem, zastępem, drużyną, klasą, kółkiem czytelniczym. A oto zasady konkursu.

Musicie przeczytać przynajmniej trzy książki konkursowe (podamy ich wykaz za tydzień). W odpowiedzi podacie tytuły tych książek, a tytuł książki, która wam się najbardziej podobała — podkreślicie.

Teraz przystąpicie do zadania konkursowego, wystarczy jeśli wybierzecie jedno z zadań.

Możecie: 1. Napisać, który z bohaterów przeczytanych książek konkursowych podobał wam się najbardziej i dlaczego.

2. Wykonać ilustrację do jednej z przeczytanych książek konkursowych i podpisać ją dobranym urywkiem z książki.

3. Podać, co w przeczytanych książkach podobało wam się najbardziej, a co się nie podobało.

4. Podać wymyślony samodzielnie dalszy ciąg losów wybranego bohatera jednej z książek konkursowych.

5. Ułożyć rebus, szaradę lub krzyżówkę związaną z przeczytanymi książkami.

Ogniwa, zastępy, drużyny, klasy mają inne zadania konkursowe, ponieważ ich prace są pracami zbiorowymi. Wybór jest równie duży:

1. Wykonanie cyklu ilustracji do jednej lub kilku książek konkursowych opracowanego w formie historyjki obrazkowej lub albumu.

2. Wykonanie katalogu obrazkowego lub albumu uwag o przeczytanych książkach konkursowych zachęcającego do ich czytania.

3. Wykonanie makiety-modelu plastycznego nawiązującego do treści wybranej książki konkursowej (np. model szkoły, obozu pionierskiego gdzie rozgrywa się akcja książki).

4. Opracowanie inscenizacji, obrazka scenicznego lub scenariusza kukiełkowego na podstawie wybranej książki konkursowej.

5. Wykonanie plakatu lub gazetki ściennej, propagujących książki konkursowe.

Kiedy już postanowicie, że weźmiecie udział w konkursie, (zróbcie to jak najprędzej) to **zgłoście ten udział u przewodnika drużyny harcerskiej lub u opiekuna biblioteki w waszej szkole. PRAC SWYCH NIE PRZESYŁAJCIE DO „ŚWIATA MŁODYCH", ale złóżcie je tam, gdzie zgłosiliście swój udział w konkursie — w swojej szkole u przewodnika drużyny lub opiekuna biblioteki. Swoje prace możecie składać do 10 GRUDNIA 1952 R.**

Każda praca musi być wykonana przez was samych, podpisana imieniem i nazwiskiem lub nazwą zespołu z podaniem klasy i adresu szkoły.

Każda szkoła prześle najlepsze prace do Zarządu Wojewódzkiego ZMP na wystawę wojewódzką. A w tygodniu ŚFMD (21 — 28 marca 1953 r.) — zwycięzcom zostaną przyznane nagrody: biblioteczki, sprzęt sportowy, przybory szkolne.

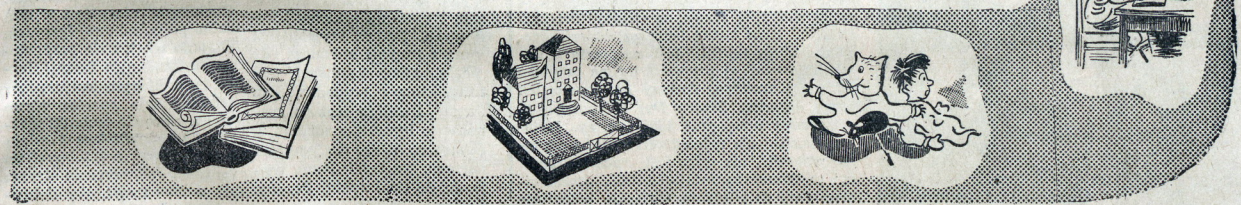

I. PEŁCZYŃSKA

Chorej Ance RADACH Grzelakowej i LEKARZU

Matka stała przy kuchni. Na widok wchodzącego Kazika uniosła na chwilę głowę:

— Ania zachorowała! Gorąca taka i całą ją obsypały czerwone krostki.

Kazik podszedł do chorej siostrzyczki. Leżała w kącie izby, na wielkim łóżku. Matka podeszła do niej i pogładziła ją po włosach, polepionych w kosmyki od potu.

— To ja pojadę po doktora do ośrodka — powiedział Kazik.

— A po co doktór! Jeszcze mi dzieciaka do szpitala każe odwieźć! Nie potrzeba żadnego doktora! Jeszcze z nią tak źle nie jest. Do łóżka ją położyłam, nasmarowała, żeby się wypociła. A teraz, jakeś przyszedł, skoczę do Grzelakowej, żeby przyszła zobaczyć Anię. To starsza kobieta, doświadczona, dwanaścioro dzieci wychowała. Na pewno poradzi.

— Grzelakowa to przecież nie doktór! Ona nie zapisze Ani lekarstwa! — próbował tłumaczyć Kazik — ale matka owinęła się w chustkę i wyszła. Trzasnęły drzwi.

Kazik usiadł koło łóżka. Ania spała z otwartymi ustami. Jej twarzyczkę pokryły drobne wyrzuty.

— Żeby mama sprowadziła doktora! — myślał Kazik. —To może być choroba zakaźna. — Kazik przypomniał sobie to, co słyszał w szkole o bakteriach, o sposobach ich zwalczania. — Lekarz umie leczyć. Lekarz zapisałby lekarstwo. Lekarz wyleczy Anię! Wreszcie mama przyszła, ale nie sama. Przyprowadziła Grzelakową i jeszcze jedną kobietę, starą, chudą, z wielkim nosem. To była Trzcińska. We wsi znali ją z tego, że leczyła, a nawet „zamawiała" różne choroby. Grzelakowa i Trzcińska długo oglądał Anię, naradzały się półgłosem.

— A no Józefowa, to chyba odra — zawyrokowała wreszcie Grzelakowa. — Wcale tego leczyć nie potrzeba. To samo przyjdzie. Mówię wam, tylko ciepło Anię trzymajcie. Zwleczcie poszwy z pierzyny i z poduszek, niech leży na czerwonym. Czerwone krosty wyciąga do wierzchu.

— A i ziołami okadzić można, żeby gorączkę wypędzić — zatrzeszczał cichy głos Trzcińskiej.

— Pewnie, nie zawadzi... Tylko jeść dobrze dawajcie dziewusze, mleko, kurę, albo kaczkę zabijcie, żeby mięso było, jajecznicy usmażcie. Jak nie będzie jadła, to gorączka z niej wszystkie siły wyciągnie. Sąsiadki wyszły, przyjmując od mamy na drogę „poczęstunek"... Mama szybko zwlekła poszewki z pościeli i ułożyła Anię na czerwonych poduszkach. Przyszedł z pola brat Jędrek, wrócił ojciec. Obaj zmartwili się Anią. Matka obudziła ją. Ania płakała, marudziła i nie chciała jeść. Matka karmiła ją przemocą.

A na drugi dzień Ania nie miała już wysypki. Jej całe ciałko było jednolicie purpurowe. Matka przelękła się. A może to nie odra? Może jakaś inna choroba? Pobiegła szybko po Grzelakową. Grzelakowa przyszła znów razem z Trzcińską.

— Nic się nie martwcie, Józefowa — powiedziała, obejrzawszy Anię — gorączka się przepali i wszystko będzie dobrze. Tylko jeść jej dawajcie, żeby siły miała.

— A jak to nie odra?

— Wszystko jedno, odra czy szkarlatyna. Czerwone całą chorobę wyciągnie do wierzchu.

Po tych „radach" obie „dobre" sąsiadki — znów przyjęły „poczęstunek" i wyszły.

Nadeszła noc.

— Oj mamo, boli, boli! — rozległ się nagle rozpaczliwy głos. Matka zerwała się na równe nogi. Obudził się Jędrek, ojciec. Zapalili lampę. Kazik podbiegł do łóżka chorej.

— Mamo! Dlaczego mama Ani nie chce ratować! — zawołał Kazik. — Grzelakowa leczyć nie umie, bo nie jest doktorem! Opowiada o czerwonej pierzynie, o mięsie, a od tych jej rad Ani coraz gorzej! Trzeba zawołać lekarza! I Kazik drżąc z przejęcia i strachu o siostrzyczkę, jeszcze raz jednym tchem opowiedział to, co wiedział o bakteriach, zwalczaniu chorób, leczeniu w szpitalach.

— Przecież w mieście, u innych ludzi na wsi, chorych leczy tylko doktór! Przecież on to potrafi! On się tego uczył, to jego fach! A Grzelakowa to jak kowal, co chce ludziom domy stawiać zamiast cieśli i murarza! — dorzucił prawie z płaczem.

Matka słuchała go milcząc. Jeszcze się wahała. Ale ojciec ubrał się, szedł do drzwi.

— Dokąd idziesz?

— Do lekarza. Chłopak ma rację. Głupstw go w szkole nie uczą.

* * *

I przyjechał lekarz. Zabrał Anię do szpitala. Miała szkarlatynę. Trzeba było troskliwie ją leczyć — zwłaszcza, że mięso, mleko, jajka, którymi karmiono ją z porady Grzelakowej, zaszkodziły jej bardzo. Ania chorowała ciężko. Ale Jędrek, który zaraził się od niej, przechodził chorobę o wiele lżej. Bo matka nie czekała już na Grzelakową. Zawezwała lekarza i odesłała chłopca do szpitala

Jak pracuje URZĄD POCZTOWY

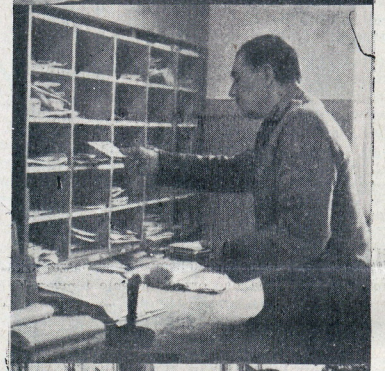

Na każdej poczcie, w ambulansach pocztowych, przy wszystkich pociągach, w każdej centrali telefonu, czy telegrafu — pracują ludzie. Pracują ofiarnie, dzień i noc pełniąc swoją służbę. Po to, żeby twój list, który pisałeś do brata w wojsku, jak najszybciej do niego doszedł, żeby gazeta, na którą czekasz, nie spóźniła się.

Rawa Mazowiecka. **Obwodowy Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny** — głosi czerwona tabliczka. Żeby wysłać list, trzeba nakleić znaczek. Kupisz go u zetempówki **Janiny Bednarek.** U niej także można kupić druki, przekazy pieniężne, można nadać listy polecone. Kol. Bednarek ma dużo pracy, zawsze musi się śpieszyć. Lubi jednak swoją pracę.

— Mam ciągle kontakt z nowymi ludźmi — mówi z uśmiechem — a najlepiej czuję się wtedy, kiedy ruch jest największy.

Znaczek już kupiony i naklejony na list w prawym, górnym rogu. Teraz wystarczy tylko wrzucić list do skrzynki. Dalej już zaopiekuje się nim poczta. O godzinie 13.00 zetempowiec **Jan Cieślak** wyjmuje listy ze skrzynki. Wędrują one na stół ekspedycji. **Stanisław Pietrzak** wytłacza na znaczkach datę nadania. Stempel tylko miga w powietrzu. I nagle... Stop! Trzeba odwrócić list. Ktoś nakleił znaczek w złym miejscu. Zabrał poczcie kilka cennych sekund czasu, utrudnił pracę. Na ostemplowane listy czeka stary pracownik poczty **Jan Stefaniak.** Sortuje listy na „wiązanki" (szlaki) — według kierunków, w jakie mają być wysłane. Praca skończona. Trzeba teraz szybko popakować „wiązanki" do worków. Czas ucieka, zbliża się godzina 13.55. „Wiązanki" listów wędrują już do pociągu. I pomyśl: jeżeli dobrze zaadresowałeś list, wrzuciłeś go do skrzynki tuż przed jej opróżnieniem, za godzinę jest już w pociągu. Tu, w ambulansie pocztowym, listy są segregowane na mniejsze „wiązanki".

Ze stacji odbiera je urząd oddawczy, ten który ma je doręczyć odbiorcom. Znowu są sortowane, tym razem na rejony doręczycielskie. Rano każdy listonosz zabiera przesyłki swojego rejonu. Jeśli na pocztę w Rawie Mazowieckiej przyszedł list na przykład do wsi Kurzeszyn, doręczy go przodownik pracy, listonosz **Roman Dyr.** Wykonuje on miesięcznie przeciętnie 130% normy. Listonosz wiejski nie tylko doręcza listy i mniejsze przesyłki, nie tylko jest „ruchomą pocztą" to znaczy sprzedaje znaczki, druki, zabiera listy do wysłania, ale także kolportuje książki, zachęca do prenumeraty gazet. Roman Dyr obsługuje w swoim rejonie około 1800 ludzi. Zwerbował on wśród nich aż 410 prenumeratorów różnych gazet. Na swoim rowerze Roman Dyr robi dziennie do 40 kilometrów.

Można by dużo pisać o pracy ludzi Urzędu Pocztowego, bo przecież poza listami i gazetami przekazuje on także pieniądze, depesze, obsługuje telefony i telegraf. Dobra, sprawna praca poczty zależy i od was — nadawców przesyłek.

(j. k. d.).

Przygotowujemy się do Igrzysk

Jako przodownik nauki i sportu zostałem wytypowany na II Ogólnopolskie Harcerskie Igrzyska Zimowe, zorganizowane w ubiegłym roku przez Zarząd Główny ZMP. Przygotowywałem się do nich bardzo sumiennie. Chodziłem do Domu Harcerza, gdzie nauczyłem się alfabetu Morse'a, gier zimowych, posługiwania kompasem i robienia szkiców terenowych. Potem wyjechałem wraz z innymi kolegami do Wisły, gdzie mieliśmy trening, który „wypadł" nam dobrze. Dzielący czas do rozpoczęcia Igrzysk spędziłem w Sosnowcu, ucząc się jazdy na nartach. Nastąpił dzień wyjazdu do Szklarskiej Poręby. Byliśmy bardzo serdecznie żegnani przez ludność Katowic. Po przyjeździe do Szklarskiej Poręby lekarze i instruktorzy sportowi otoczyli nas opieką. Wyżywienie w czasie Igrzysk było bardzo dobre. Dostawaliśmy tyle jedzenia, że nie jeden z nas nie zjadał. Było bardzo wesoło. Bawiliśmy się w różne gry, koledzy grali na akordeonach. W czasie zawodów ja startowałem w biegach: zjazdowym i patrolowym, w których zajęłem dobre miejsce. Udział w tych Igrzyskach spowodował, że nabrałem większej chęci do sportu i polepszenia swoich wyników w nauce. Chciałbym również i w tym roku pojechać na Igrzyska. Dlatego też już się przygotowuję. Chodzę do Domu Harcerza, w którym jest uruchomiona sekcja sportów zimowych. Uczę się techniki zjazdów, terenoznastwa i wielu innych rzeczy potrzebnych do Igrzysk. Jednocześnie staram się dobrze uczyć, aby dobrymi stopniami zasłużyć na wyjazd. Na pierwszy okres otrzymałem dobre stopnie np. z języka polskiego 5, z fizyki 5, z matematyki 4.

ANDRZEJ WOJEWODA
uczeń klasy VIIb. Szkoła podstawowa Nr 1 w Sosnowcu

Tow. E. Nowotkowa przekazała honorarium autorskie za „Wspomnienia o Marcelim Nowotko" drukowane w 48 (147) numerze „Świata Młodych" — na fundusz pomocy dzieciom walczącej Korei.
Redakcja przekazała honorarium zgodnie z życzeniem ofiarodawczyni.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Rozwiązanie zadań z nr. 43 (142)

SKAKANKA: **Nauką i pracą realizujemy Plan Sześcioletni.**

JAK PODZIELIĆ? Rozwiązanie wskazuje rysunek:

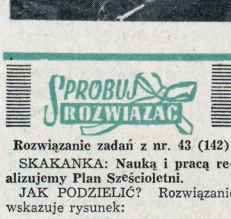

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 43 (142) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Zenon Antkowiak** — w. Młodasko, p-ta Bytyń, pow. Szamotuły, 2) **Stefania Chrąchol** — w. Pasikurowice, p-ta Siedlec Trzebnicki, pow. Trzebnica, 3) **Stanisław Czerwiński** — w. Waśniewo, p-ta Janowiec, pow. Mława, 4) **Adam Fiedorowicz** — Skarżysko - Kamienna, ul. Daszyńskiego 115, 5) **Grzegorz Gawor** — Szopienice, ul. 1 Maja 1a, 6) **Anna Pazolanka** — w. Skoraszewice 13, pow. Gostyń, 7) **Honorata Szczypiorska** — Szreńsk, pow. Mława, 8) **Helena Wójcik** — w. Smreków, p-ta Jaksice, pow. Miechów, 9) **Alojzy Stojek** — w. Sadów 64, pow. Lubliniec, 10) **Halina Wróblewska** — w. Dąbrówka, p-ta Klenica, pow. Sulechów.

Rozwiązanie zadania z nr. 44 (143)

KONIKÓWKA: **Kroczymy do socjalizmu.**

Za dobre rozwiązanie zadania z nr. 44 (143) nagrody książkowe otrzymują:

1) **Stanisław Gruczyński** — Brzozów, lic. ogóln., 2) **Czesław Jaskułowski** — w. Krośnice, pow. Milicz, 3) **Zbigniew Kubas** — Brzesko, ul. Głowackiego 35, 4) **Józef Okapiec** — w. Różaniec, p-ta Tarnogród, pow. Biłgoraj, 5) **Czesław Piotrowski** — Leżajsk, gimn. państw., pow. Łańcut, 6) **Halina Rzepecka** — Piszczac, ul. Włodawska 18, pow. Biała Podl., 7) **Wanda Szyszko** — Nowy Staw, ul. Mickiewicza 45, pow. Malbork, 8) **Wiesław Wiktorowicz** — w. Jaszowice 233, pow. Oświęcim, 9) **Wiktor Zygo** — cukr. Klemensów, p-ta Szczebrzeszyn, pow. Zamość, 10) **Tadeusz Zygiel** — Nowa Wieś 234, p-ta Kęty, pow. Oświęcim.

Nagrody autorskie

działu rozrywkowego za m-c październik 1951 r. otrzymują:

1) **Ireneusz Makówka** — Łódź, ul. Zgierska 175 — za składankę w nr. 40 (139),

2) **Zygmunt Krzak** — w. Grójec, p-ta Ćmielów, pow. Opatów — za logogryf w nr. 41 (140),

3) **Bogdan Ścibisz** — Jelenia Góra, al. Wojska Polskiego 47 m. 2 — za magiczny kwadrat w nr. 41 (140),

4) **Czesław Gładyś** — w. Grzybowa Góra 7, p-ta Skarżysko-Kamienna — za zadanie geometryczne w nr. 43 (142),

5) **Czesław Kołakowski** — w. Dąbrówka, p-ta Czerwonka — za konikówkę w nr. 44 (143).

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

Szachy

Jak już wspomnieliśmy, **kombinacja** jest w grze szachowej rzeczą podstawową. Dopiero zapoznawszy się względnie dobrze z jej zasadami, nabrawszy umiejętności koniecznego starannego i dokładnego obliczania wariantów, umiejętności widzenia na odległość — można przejść do rzeczy dalszych, tworzenia planów strategicznych, w których kombinacja jest już tylko „cegłą i wapnem", którymi z łatwością operujemy wznosząc potężne budowle.

Rozpatrzmy dziś i w następnym dziale dwa przykłady tzw. „bardzo grubych" **błędów debiutowych**, to znaczy popełnionych w początkowym stadium partii. W obu tych króciutkich partiach czarne zupełnie zapomniały o podstawowych zasadach rozgrywania debiutu, prawidłowym rozwijaniu figur i bezpieczeństwie własnym i zostały za te omyłki strasznie ukarane:

W partii pierwszej, granej między przeciwnikami, których nazwisk nawet nie wymieniamy, gdyż tego rodzaju „miniaturki" zdarzają się często nastąpiło: 1. e2—e4, e7—e5, 2. Sg1—f3, d7—d6, 3. Sb1—c3, Sb8—c6. 4. Gf1—c4, Gc8—g4 (pierwsza niedokładność, lepsze było 4. ..., Ge7! i 5 ... Sf6 z jak najszybszą roszadą) 5. 0—0.

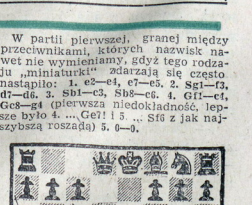

i tu czarne, pragnąc przez bicie na „f2" zdwoić piony i osłabić pozycję białego króla — zagrały fatalnie 5. ... Sc6—d4?? Białe odpowiedziały efektowną „ofiarą" hetmana 6. Sf3:e5!! i po 6. ... Gg4:d1?? (nowy błąd, należało koniecznie bić 6 ... d:e5. 7. H:g4, S:c2 ze słabymi coprawda szansami na ratunek), czarne zostały zamatowane: 7. Ge4:f7†, Ke8—e7. 8. Sc3—d5 mat!

Tłum. JOANNA DĄBROWSKA. (9)

Streszczenie poprzednich odcinków

Witia Małejew chodzi do IV klasy. Siedzi w jednej ławce z nowym uczniem Kolą Szyszkinem. Obaj chłopcy zaprzyjaźnili się ze sobą. Niestety, nie są dobrymi uczniami — mają dwójki: Witia z arytmetyki, a Kola z rosyjskiego.

Pewnego październikowego dnia odbyła się w szkole zbiórka zastępu klasy IV, na której pionierzy omawiali wyniki nauczania. Ponieważ nie były one zadawalające, poszczególne ogniwa zobowiązały się do lepszej nauki — zlikwidowania dwójek i trójek. Teraz Witia i Kola muszą wziąć się porządnie do nauki. Niestety Witia nie ma silnej woli. Zamiast odrabiać lekcje, całymi dniami gra w piłkę. Na szczęście zaczyna się deszczowa pogoda, która przerywa grę. Teraz Witia siedzi w domu i porządnie odrabia lekcje. Nie może sobie poradzić jednak z arytmetyką. Dlatego idzie do Alika Sorokina — najlepszego matematyka w klasie. Alik gra właśnie sam ze sobą w szachy i wciąga do tej gry Witię, zamiast pomóc mu w arytmetyce. Witia nie umie grać w szachy, co bardzo denerwuje Alika.

Znów zaczęliśmy grać. Teraz już Alik nie krzyczał, ale nie potrafił grać milcząc, dlatego widocznie paplał jak papuga i wyśmiewał się:

— Acha! Więc tak poszliście! Acha! Uchu! Jakżeście zmądrzeli! Powiedzcie, proszę!

Aż przykro było słuchać.

I tę partię przegrałem, a jeszcze ile innych, nie pamiętam.

Potem zabr...liśmy się do arytmetyki i tutaj wyszedł na wierzch jego swarliwy charakter. Niczego nie potrafił spokojnie wytłumaczyć:

— Przecież to całkiem proste, dlaczego ty nie rozumiesz? Przecież to małe dziecko zrozumie. Cóż w tym jest niezrozumiałego?

— Ach ty! Nie potrafisz odróżnić odjemnika od odjemnej. Przechodziliśmy to jeszcze w trzeciej klasie. Z księżyca spadłeś, czy co?

Mówię:

— Jeżeli nie potrafisz tłumaczyć normalnie, to ja mogę pójść do kogoś innego.

— Przecież ja tłumaczę normalnie, tylko, że ty nic nie rozumiesz.

— Normalnie? — mówię. — Tłumacz co potrzeba. Co ciebie obchodzi, czy spadłem z księżyca, czy z czegoś innego?

— No dobrze. Nie gniewaj się. Będę tłumaczył normalnie.

Ale zupełnie mu to nie wychodziło. Przesiedziałem z nim do wieczora, jednak nie wiele zrozumiałem. I najgorsze z tego wszystkiego było to, że ani razu go nie ograłem w szachy. Gdyby Alik tak się nie stawiał, nie byłoby mi przykro. Teraz koniecznie chciałem go ograć i od tego czasu codziennie chodziłem do niego odrabiać arytmetykę i cały czas graliśmy w szachy.

Stopniowo nauczyłem się grać i udawało mi się czasem wygrać partię z Alikiem. Co prawda, zdarzało się to rzadko, ale dawało mi to wielkie zadowolenie. Po pierwsze, Alik kiedy zaczynał przegrywać, przestawał paplać jak papuga, po drugie — strasznie się denerwował: to wstanie, to siądzie, to znów złapie się za głowę. Wyglądało to po prostu śmiesznie. Ja na przykład, nie będę się tak denerwować, jeśli zacznę przegrywać, no i nie zacznę się cieszyć, jeśli będzie przegrywał mój partner. A Alik odwrotnie: nie może powstrzymać swojej radości, kiedy wygrywa, a kiedy przegrywa, gotów jest ze złości rwać sobie włosy z głowy.

Żeby grać dobrze w szachy, grałem w domu z Liką, a kiedy był ojciec, to także z ojcem. Pewnego razu ojciec powiedział, że miał kiedyś książkę — podręcznik gry w szachy i jeśli chcę nauczyć się dobrze grać, powinienem przeczytać tę książkę. Zaraz zacząłem jej szukać i znalazłem ją w koszyku, w którym leżały różne stare książki. Z początku przypuszczałem, że nic z tej książki nie zrozumiem, ale kiedy zacząłem czytać, zobaczyłem, że jest napisana bardzo prosto i zrozumiale. W książce było napisane, że w grze w szachy to tak jak na wojnie: trzeba starać się jak najprędzej uchwycić inicjatywę w swoje ręce, wysunąć własne figury do przodu, wedrzeć się na pozycje przeciwnika i atakować jego króla. Dalej książka mówiła, w jaki sposób trzeba rozpoczynać partię, jak przygotować natarcie, jak bronić się i dawała różne inne pożyteczne wskazówki. Czytałem ją cały wieczór i kiedy przyszedłem na drugi dzień do Alika, zacząłem wygrywać z nim partię za partią. Alik po prostu skamieniał i nie mógł zrozumieć, co się dzieje. Teraz położenie zmieniło się. W ciągu kilku dni zacząłem grać tak dobrze, że Alikowi nawet przypadkowo, nie udawało się ograć mnie.

Przez te szachy zostawało nam mało czasu na arytmetykę i Alik tłumaczył mi wszystko pośpiesznie, jak to się mówi: na łapu capu. Nauczyłem się grać w szachy, ale nie zauważyłem, żeby to powiększyło moje zdolności do arytmetyki. Po dawnemu źle stałem z arytmetyki i postanowiłem rzucić grę w szachy. Zresztą szachy już mi się znudziły. Gra z Alikiem była nieciekawa, bo przez cały czas przegrywał. Powiedziałem, że więcej nie będę grał w szachy.

— Co? — powiedział Alik. — Postanowiłeś rzucić szachy! Przecież masz nadzwyczajne zdolności do tej gry. Zostaniesz sławnym szachistą, jeżeli będziesz nadal grał.

— Nie mam żadnych zdolności — mówię. — Nie ograwałem ciebie dzięki własnemu rozumowi. Tego wszystkiego nauczyłem się z książki.

— Z jakiej książki?

— Jest taka książka — podręcznik gry w szachy. Jeżeli chcesz to dam ci ją do przeczytania i zaczniesz grać nie gorzej ode mnie.

Alik chciał jak najprędzej przeczytać tę książkę. Poszliśmy do mnie. Dałem mu podręcznik gry w szachy i Alik od razu pobiegł z nim do domu. A ja postanowiłem, że nie będę więcej grał

w szachy, dotąd, dopóki nie podciągnę się z arytmetyki.

Rozdział VII.

Nasz przewodnik Wołodia postanowił urządzić w szkole wieczór samorodnej twórczości. Niektórzy chłopcy mieli zamiar nauczyć się na pamięć niektórych wierszy i deklamować je na scenie. Inni postanowili pokazać na scenie ćwiczenia fizyczne i zrobić piramidę. Grisza Wasiliew powiedział, że będzie grał na bałałajce, a Pawlik Kozłowski będzie tańczył hopaka. Na najbardziej ciekawy pomysł wpadli Wania Pachomow i Igor Graczow. Postanowili wystawić urywek z bajki Puszkina „Bój Ruslana z olbrzymem". Ten urywek był wydrukowany w naszej czytance dla czwartej klasy „Ojczysty kraj". Właśnie niedawno to czytaliśmy. Igor Graczow powiedział, że wytnie z dykty głowę olbrzyma, narysuje mu straszną twarz, schowa się za nią i będzie mówił co potrzeba. A Wania będzie grał Ruslana. Zrobił dla siebie drewniany miecz i będzie walczył z głową olbrzyma.

Szyszkinowi także zachciało się występować na scenie i namówił mnie, żebym poprosił Olgę Nikołajewnę o pozwolenie. Ale Olga Nikołajewna nie pozwoliła nam.

— Najpierw musicie poprawić swoje stopnie — powiedziała — a dopiero potem będziecie mogli grać na scenie.

I oto wszyscy chłopcy wzięli się do uczenia ról i do prób na scenie, a my z Szyszkinem wałęsaliśmy się po sali i z zawiścią patrzyliśmy na wszystkich. Igor wyciął z całego arkusza dykty głowę olbrzyma. Dolną szczękę zrobił z oddzielnego kawałka dykty i przyczepił ją gwoździem tak, żeby głowa mogła otwierać usta. Pomalował ją farbami i zrobił na niej wytrzeszczone oczy. Kiedy schował się za nią i poruszał szczękę z dykty, i w tym samym czasie ryczał i rozmawiał, wydawało się, że głowa sama ryczy i rozmawia. A jak ciekawie to wyglądało, kiedy Rusłan, to znaczy Wania, nacierał na głowę z mieczem, a głowa dmuchała na Wanię i odrzucało go w tył jak za podmuchem wiatru.

I oto pewnego razu przyszła Szyszkinowi do głowy wspaniała myśl.

— Wczoraj — mówi — czytałem „Rusłana i Ludmiłę", jest tam napisane, że Rusłan jeździł na koniu, a u nas chodzi na scenie pieszo.

— A skąd weźmiesz konia? — mówię. — Nawet gdyby był koń, nie wprowadzisz go na scenę.

— Mam genialną myśl — mówi Szyszkin. — Będziemy we dwóch przedstawiać konia.

— W jaki sposób będziemy go przedstawiać?

— Mam pismo „Zatiejnik", piszą tam, w jaki sposób dwoje dzieci może na scenie udawać konia. Po to robi się z materiału skórę podobną do końskiej. Z przodu przyczepia się głowę, z tyłu ogon, a u dołu cztery nogi. Ja, rozumiesz, wejdę w tę skórę z przodu i wsunę swoją głowę w głowę konia, a ty wejdziesz z tyłu w skórę, nachylisz się i będziesz mnie trzymał rękami w pasie, tak, żeby twoje plecy były grzbietem konia. Koń ma cztery nogi i my razem także mamy cztery nogi. Gdzie ja idę, tam i ty — no i jest koń.

— W jaki sposób uszyjemy taką skórę? — mówię. — Gdybyśmy byli dziewczynkami, to możliwe, że potrafilibyśmy uszyć. Dziewczynki zawsze umieją szyć. Mają w szkole ręczne robótki.

— Poproś swoją siostrę Likę, ona nam pomoże.

Powiedzieliśmy o wszystkim Lice.

— Dobrze — mówi Lika. — Pomogę wam, ale potrzebny jest do tego materiał.

Długo myśleliśmy skąd wziąć materiał, aż wreszcie Szyszkin znalazł na strychu jakiś stary, nikomu niepotrzebny materac. Wyciągnęliśmy z materaca włosie i pokazaliśmy wierzch Lice. Lika powiedziała, że od biedy coś z niego wyjdzie.

Rozpruła materac tak, że były dwa duże kawałki materiału. Na jednym kawałku narysowała kredą wielkiego konia. Potem złożyła ze sobą obydwa kawałki, wycięła z materiału nożyczkami od razu dwa konie. Te dwie formy zaczęła zszywać na grzbiecie i na głowie. Ja i Kostia także uzbroiliśmy się w igły i zaczęliśmy jej pomagać. Szczególnie dużo kłopotu było z nogami, bo trzeba było każdą nogę zeszyć oddzielnie w rurkę. Kiedy wszystko było już zszyte, napchaliśmy głowę sianem, żeby się lepiej trzymała, na bokach podłożyliśmy watę i zrobiliśmy z łyka grzywę i ogon. Po tym wszystkim weszliśmy z Kostią w tę końską skórę przez dziurę, która była zostawiona na brzuchu i spróbowaliśmy chodzić. Lika zaczęła się śmiać i powiedziała, że koń wyszedł bardzo ładnie, tylko trzeba go pomalować, bo widać, że jest zrobiony z materiału. Szyszkin obiegł cały dom i przyniósł brązową pastę, którą naciera się podłogę. Pomalowaliśmy skórę tą pastą, potem wzięliśmy farby, namalowaliśmy na głowie oczy, wargi i nozdrza. Na nogach narysowaliśmy kopyta. Lika przyszyła do głowy uszy i wsadziła w nie druciki, żeby uszy nie oklapły, ale sterczały do góry jak prawdziwe. Kostia postanowił przywiązać do uszu niteczki i powiedział:

— Będę nieznacznie pociągać za te niteczki i koń będzie strzyc uszami.

Potem znów weszliśmy w skórę końską.

— I-ho-ho-ho! — zarżał jak koń Kostia.

Lika zaklaskała w dłonie i o mały włos nie zakrztusiła się ze śmiechu.

— Naprawdę, wspaniały koń! — krzyczała.

Spróbowaliśmy chodzić po pokoju i wierzgać nogami. Napewno było to bardzo ciekawe, bo Lika cały czas się śmiała.

Potem przyszła mama i także bardzo się śmiała patrząc na naszego konia. Właśnie wrócił z pracy ojciec i on także się śmiał.

— Po co zrobiliście takie cudo? — spytał nas.

Odpowiedzieliśmy, że w naszej szkole ma być przedstawienie i my z Kostią będziemy przedstawiać na scenie konia.

— To dobrze, że u was w szkole wynajdują dla dzieci takie zajęcia. Dzieci uczą się pożytecznych rzeczy. Powiedzcie mi, kiedy będzie przedstawienie, to ja także przyjdę popatrzeć — powiedział ojciec.

Potem poszliśmy do Szyszkina, żeby pokazać konia jego mamie i cioci.

— No tak — powiedziałem. — Przyjdzie papa, a nam mogą nie pozwolić grać.

— Nie gadaj — mówi Szyszkin. — nie potrzeba nikomu nic mówić. Przyjdziemy wcześniej i schowamy się za sceną a Wanię Pachomowa uprzedzimy, żeby zanim wyjdzie na scenę wsiadł na konia.

— Jasne — mówię, — że tak zrobimy.

Od tego czasu z niecierpliwością oczekiwaliśmy przedstawienia i nawet nie mogliśmy się uczyć tak, jak potrzeba.

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany dzień. Niepostrzeżenie przynieśliśmy końską skórę i ukryliśmy ją za sceną. Potem zobaczyliśmy Wanię Pachomowa. Kostia odwołał go na bok i mówi:

— Słuchaj Wania, zanim wyjdziesz na scenę, żeby bić się z olbrzymem, zajdź za kulisy. Będzie tam stał przygotowany dla ciebie koń. Siądź na niego i wjeżdżaj na scenę.

— A co to za koń? — pyta Wania.

— To nie twoja sprawa. Świetny koń. Siądź na niego, a on zawiezie cię, gdzie będzie trzeba.

— Nie wiem — mówi Wania. — Myśmy przecież mieli próby bez konia.

— Dziwak! — mówi Szyszkin. — Z koniem daleko lepiej. Nawet u Puszkina jest napisane: „Jadę, jadę nie gwiżdżę, gdy napotkam, nie przepuszczę". A na czym on jedzie jeśli nie na koniu. I w „Ojczystym kraju" jest rysunek, na którym Rusłan jedzie na koniu.

(c. d. n.)

O SZKOLE WYBUDOWANEJ „ZA NIC" I BUTACH „Z NICZEGO"

Po obu stronach pudełka zapałek — tarełko: potrzesz główką zapałki, trzask — i płomyk wybucha obejmując drewno zapałki. Od mniej więcej dwu lat tarełko umieszczane jest jedynie z jednej strony. Druga jest czysta.

Pudełko zapałek kosztuje 15 groszy. A zrobienie tarełek po obu stronach pudełka ile może kosztować? Ułamek grosza, powiedzmy: zrobić tarełka w szesnastu pudełkach niechaj kosztuje 1 grosz. Czyli — jedno tarełko (z jednej strony pudełka) kosztuje 1/32 część grosza. Czyż opłaci się ograniczać i smarować pędzelkiem w fabryce tylko jedną stronę? Przecież to są śmiesznie małe pieniądze — powie niejeden z was — jedna trzydziestadruga część grosza!

Liczmy jednak dalej. Rocznie produkujemy w Polsce około 1.500.000.000 (półtora miliarda) pudełek zapałek. Na każdym pudełku oszczędzimy jedną trzydziestądrugą część grosza. W sumie oszczędzamy więc — słuchajcie, słuchajcie: 478.750 złotych rocznie. Za te 478.750 złotych można: wybudować 2 szkoły o 15 dużych, widnych klasach, lub: posłać 1785 dzieci na miesiąc kolonii nad morzem, w góry czy nad jeziora. Pomyślcie zresztą sami, ile to jest 478.750 złotych.

Najważniejsze że jest to pieniądz zdobyty „z niczego". Słyszeliście pewnie o Lidii Korabielnikowej. Ta przodująca robotnica moskiewskiej fabryki obuwia robi ze swą brygadą buty „z niczego"? Ano po prostu: przy pracy nad wytworzeniem bucików oszczędzała na skórze wierzchowej, na podeszwach, na podszewce, na gwoździach, na skuwkach itp. W efekcie otrzymała materiał, który dotychczas marnował się jako skrawki, odpadki, uszkodzenia. I z tego materiału robi ona jeszcze dodatkowe pary ślicznego obuwia. Ludzie radzieccy zadowoleni chodzą w tym obuwiu i śmieją się: chodzimy „w niczym": no bo, niby, buty na nogach są, a skąd się wzięły? — „z nikąd".

Cuda? Nie, cudów nie ma na naszym świecie. Jest tylko mądrość człowieka, który zrozumiał, ile dać może oszczędzanie jemu samemu, jego rodzinie, jego narodowi, Ojczyźnie.

Były kiedyś czasy, gdy fabryki zapałek, obuwia, maszyn, kopalnie, elektrownie należały nie do całego narodu, lecz do nielicznej grupki ludzi — do kapitalistów, bankierów, przemysłowców. Oni też sprawowali władzę w państwie, oni rządzili i wyzyskiwali ludzi pracy. Czy wówczas robotnik był zainteresowany w oszczędzaniu? Jasne, że nie: przecież oszczędność przynosiła korzyść nie jemu, lecz jego wyzyskiwaczom. Pieniądze które zaoszczędzono zagarniali do swej kieszeni kapitaliści obracając je na swój użytek. A robotnik, człowiek pracy nie miał z tego nic. Ani nie powstało więcej szkół, ani dzieci nie skorzystały na koloniach z owoców oszczędności.

A jak jest teraz? Obecnie fabryki, kopalnie, huty — to wszystko nasza wspólna własność. Gospodarzem jest cały naród. Dlatego każdy zaoszczędzony grosz — to nasza wspólna korzyść, korzyść naszego narodu, naszej Ojczyzny. Bo oszczędzamy na swoim i dla siebie. Oszczędność stała się sprawą patriotyzmu.

Mówiliśmy już o dwu przykładach oszczędności: przy tarełkach zapałczanych i przy bucikach. Zastanówcie się teraz sami: jak i gdzie jeszcze można oszczędzać? Jak i gdzie jeszcze można walczyć z marnotrawstwem?

Do dzisiaj jeszcze na około nas marnotrawią się drogocenne grosze, które zebrane razem tworzą miliony. Szmata, zniszczona i brudna warta jest grosze, ale właśnie ze szmat robimy najprzedniejsze gatunki papieru, wspaniałe tkaniny i różnego rodzaju przybory. Zardzewiały i pogięty kawałek żelaza czy innego metalu — to zaledwie kilka groszy. Ale z tych kawałeczków powstają mosty, samochody, wagony i tyle, tyle innych potrzebnych w życiu przedmiotów. Żarówka niepotrzebnie zapalona w klasie czy w mieszkaniu wypali prąd wartości kilku groszy, a w tym samym czasie prąd potrzebny jest dla oświetlenia sali operacyjnej, w której chirurg ratuje życie człowieka i dla tego oświetlenia prądu nie może zabraknąć!

Albo weźmy szkołę. Ten rozlał atrament i poplamił cały zeszyt. Ów znowu przyzwyczaił się i rysuje, a rysuje na wszystkim co popadnie pod rękę, na każdym papierze, na książce, na zeszytach, na okładkach. Inny znowu nie dbając o stalówki łamie je często. Są i tacy, którzy scyzorykami, gwoździami i innymi „narzędziami" ryją w pulpitach, niszczą je.

Każdy pojedynczy wypadek — to niby nic: cóż to wart jest zeszyt, albo tych parę zamazanych kartek, złamane pióro lub rysa w pulpicie. Racja, niewiele. Ale każdy zeszyt zniszczony, każdą kartkę zmarnowaną, każdą złamaną stalówkę pomnóżcie sobie przez 4 miliony dzieci i młodzieży uczących się we wszystkich szkołach. Te olbrzymie ilości — można, trzeba oszczędzać, trzeba ratować od niepotrzebnego zniszczenia.

Wychowujemy się na zdrowych, dzielnych obywateli socjalistycznej Polski. Uczyńmy wszystko, by jedną z naszych cech stała się oszczędność, która każe nam obchodzić się troskliwie z dobrem społecznym, walczyć z marnotrawstwem, dbać o pełne wykorzystanie odpadków użytkowych. Oszczędzamy dla siebie, dla Ojczyzny. Każdy zaoszczędzony grosz — to powiększenie jej siły i dobrobytu naszego narodu. I o tym na każdym kroku pamiętajmy.

ANTONI CHMIELOWSKI.

Harcerze szkoły podstawowej nr 13 w Radomiu postanowili nie wyrywać z zeszytów kartek i utrzymać je w czystości. Przy końcu roku szkolnego zeszyty, z których nie będzie się więcej korzystać, oddane zostaną na makulaturę. Na zdjęciu widzicie komisję oszczędnościową przy pracy.

O zeszytach, książkach, ołówkach które trzeba oszczędzać

W czasie przerwy chodzimy po ławkach, a stołu i krzesła nauczyciela niegdy nie po zostawiamy w spokoju. Rysujemy na książkach i wyrywamy czyste kartki z zeszytów.

Dużo kolegów i koleżanek niszczy ławki, rysując po nich ołówkiem i wycinając scyzorykiem różne wzory. Także brudzimy ściany, rzucając w nie ścierką. W szkole mamy stół ping - pongowy. Koledzy bawiąc się, psują rakietki. Dużo kłopotów sprawiamy rodzicom, niszcząc stalówki i piórniki. Wiemy, że harcerze nie powinni tego robić. Postanowiliśmy zmienić nasze zachowanie. Chcemy oszczędzać. Wybraliśmy w dniu 26 listopada komisję oszczędnościową. Do komisji tej należą: Dina Heller, Kazimierz Bieniek i Zina Mark. Członkowie Komisji stale będą kontrolować nasze książki, aby przy końcu roku szkolnego można było je przekazać młodszym kolegom. Sprawdzać będą także nasze zeszyty. Za zapisany zeszyt, w którym będą wszystkie kartki, uczeń otrzyma jeden punkt dodatni. Za każdą wyrwaną kartkę—jeden punkt ujemny. Koleżanka Zina Mark zapisywać będzie w specjalnym zeszycie punkty i uwagi o zachowaniu się uczniów. Sporządziliśmy gazetkę ścienną, w której zapisywać będziemy wyróżniających się uczniów i takich, którzy psują sprzęt szkolny. Przy końcu roku szkolnego najlepiej wywiązujący się otrzymają nagrody książkowe.

Uczniowie klasy IV.
Szkoły TPD Nr 8 w Warszawie, ul. Jagiellońska 28

Ministrowie spraw zagranicznych USA, Anglii i Francji byli ostatnio bardzo zajęci. Tajne obrady, w których brali udział, daleko ważniejsze były dla nich niż słuchanie radzieckich propozycji pokojowych na Organizacji Narodów Zjednoczonych w Paryżu. W tym samym bowiem mieście wyznaczone mieli spotkanie z „kanclerzem" Niemiec Zachodnich — Adenauerem. Tematem tajnych obrad była sprawa jak najszybszego zorganizowania niemieckich oddziałów wojskowych, gotowych do marszu na wschód. Po zawarciu porozumienia w tej sprawie, Adenauer z dumą powiedział dziennikarzom: „wszystkie decyzje dotyczące Niemiec zachodnich są podejmowane w Waszyngtonie".

W tym samym czasie rozważając plan napadu na Europę, członek Amerykańskiej Izby Reprezentantów Robert Page mówi: „Nie pozostawimy ani jednego mostu, ani jednej kopalni, zrównamy z ziemią wszystkie fabryki. Zniszczymy wszystko". Oto jakie decyzje podejmowane są w Waszyngtonie. Oto na co potrzebni są Amerykanom byli SS-mani, gestapowcy, żandarmi, dobrze obeznani z bandyckim rzemiosłem...

Przygotowania trwają już od dawna. Zmotoryzowane bataliony tzw. „policji ruchomej" wyposażone są w broń ręczną, w automaty, karabiny maszynowe, samochody pancerne i nowoczesne środki łączności. „Policja — pograniczna" rozporządza karabinami maszynowymi, miotaczami ognia, a jak donosi prasa, wkrótce otrzymać ma czołgi i lekką artylerię. Pod opieką Amerykanów powstają związki żołnierskie jak: organizacja byłych spadochroniarzy „Zielone diabły", organizacja byłych oficerów i żołnierzy korpusu afrykańskiego, korpusu „Wielkie Niemcy", stowarzyszenia byłych żołnierzy SS. itd. Program rozbudowy armii niemieckiej wg. projektu „rządu" w Bonn przewiduje: 250 tys. żołnierzy lądowych i 2 tys. nowoczesnych samolotów bombowych i myśliwców. Amerykańskie okręty przywożą do Hamburga i Kolonii nowiutkie mundury i karabiny maszynowe. Stare, zmagazynowane przezornie hełmy ze znakiem swastyki, powleka się nową, amerykańską farbą. Zbrodniarze wojenni, oficerowie SS i gestapo przepajają wychowanków z „oddziałów policyjnych" swoją nienawiścią do Polski i Związku Radzieckiego, żądzą odwetu za sromotną klęskę, którą poniósł hitleryzm. Po bruku ulic zachodnio-niemieckich miast i miasteczek z amerykańską bronią na ramieniu maszerują faszystowscy żołdacy, którzy kilka lat temu palili białoruskie wsie, rozstrzeliwali francuskich partyzantów, mordowali warszawskie dzieci. Kamraci morderców ludności Korei — starzy bandyci w nowych, amerykańskich mundurach...

Ochotnicy do amerykańsko-hitlerowskiego Wehrmachtu muszą przechodzić ulicą miasta pod czujną ochroną policji. Pałka policjanta chronić ich ma przed oburzeniem zachodnio-niemieckiej ludności, przed demonstracjami patriotów niemieckich, wnoszących okrzyki „Precz z remilitaryzacją"! „Precz z wojną", przed dziećmi, noszącymi plakaty z napisem: „Mein Vater soll nicht Soldat werden"*). Bo większość Niemców, od starca do dziecka gorąco nienawidzi zarówno amerykańskich podżegaczy wojennych, dostawców broni i mundurów, jak i tych, którzy te mundury noszą.

*) „Mój ojciec nie będzie żołnierzem!"

W roku 1939 przysięgali na wierność Hitlerowi (zdjęcie u góry — Wehrmacht), dziś przysięgają na wierność Adenauerowi i jego amerykańskim mocodawcom (zdjęcie w dole — oddziały „policyjne" w Bawarii). Zdjęcie obok: dziecko niemieckie z plakatem: „Mój ojciec nie będzie żołnierzem!"

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE: Zespół, Warszawa, Wiejska 17. Tel.: 62549, 85619, 87527. ADMINISTRACJA: W-wa, Wiejska 12, tel. 7-52-50. — KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel.: 8-04-29 (33).
PRENUMERATA: mies. 90 gr, kwart. 2,70 zł, półr. 5,40 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dnia 15 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie 1 Wkl.głodrukowe RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa"
2-B-46721